Rok trzeci. N° 10, (82). dnia 1 kwietnia 1840.

O NARODOWOŚCI POLSKIÉJ Z PUNKTU WIDZENIA KATOLICYZMU I POSTĘPU, PRZEZ JÓZEFA ORDĘGĘ (*).

Naoczne zapytrywanie się na moralne cierpienia oświeconego zachodu, i jeżeli nie podobieństwo, to przynajmniéj wyraźna skłonność w dążeniu do tego samego stanu polskiéj społeczności, tyle potrzebującéj hartu w obecnym i przyszłym swym losie, natchnęły autora myślą głębokiéj religji, popartéj przeszłością naszego narodu, któréj katolicyzm tak zaszczytnie przewodniczył, i skłoniły do udzielenia nam swych uwag, owocu szczerego zastanowienia się i religijnego przekonania. Znaleźliśmy tam z radością, piękne myśli o postępie, o narodowości, o poświęceniu się, o potrzebie religji, jedném słowem, wszystko co tylko mówić może za jéj świętością i ożywiającym, uszlachetniającym jéj wpływie; w czém się jednak nigdy nie zgodzimy z autorem, to w tłumaczeniu samolubném myśli chrześcijańskiéj, w stosowaniu jéj do świeckich społeczności i władz które sobie postanowiły; nie zgodzimy się mówię, bo ułudził autora znany system filozoficzny p. *Bachez*, jak każdy prawie system piękny z daleka, zdumiewający nawet swoją systematyczną rozległością i pozorną loiką, w gruncie zaś wątły, a zastosowany do bliższych epok historji, fałszywy.

W imieniu naprzykład braterstwa, wolności i równości, hasła chrześcijańskiego świata, żąda autor teokratycznéj władzy dla stolicy apostolskiéj nad społecznościami świeckiemi, i zniesienia dziedziczności władzy jako zasadzie katolickiéj przeciwnéj. Nie jest bynajmniéj moim zamiarem odpowiadać na dowody które przytoczył autor na poparcie ostatniego punktu, niepodobna jednak z punktu widzenia samego autora nie przyznać, że ważność ich przez widoczne pomieszanie rzeczy samochcąc uchylił. Przytaczając bowiem akta koronacyjnéj sakry nie uważał, że one właśnie stanowiły królewskość z prawa boskiego. Że ta nie była dziedziczną, chętnie się zgadzam. Kiedyż się nią stała? wtenczas, kiedy zaczął utrzymywać trony nie interes duchowny ale interes cywilny. Królewskość tylko, że tak powiem, cywilna,

(*) W Księgarni Polskiéj. Paryż 1840 str. 93. Cena fr. 2 c. 50.

czyli, początek swój z interesu świeckiego biorąca była dziedziczną, z prawa boskiego nigdy, albo o tyle o ile odpowiadała zaufaniu władzy która jéj włożyła koronę. Świadkiem tego cesarz Henryk IV, nasz Bolesław II i inni. — Chrystjanizm, powtarzam i ja z autorem, nie uznaje żadnéj takiéj władzy, któraby czy to przez dziedziczność, czy przez inny jaki środek, była w stanie obrócić summę praw społeczności któréj przywodzi na korzyść swą własną, a nie na korzyść narodu mającego własne przeznaczenie, wskazane przez religją, któréj świętość uznaje; chrystjanizm też dla tego, a nadto na zasadzie że *Bóg nie dając władzy świechiéj nikomu w szczególności, dał ją wszystkim*, wyraźnie naucza, że władza leży w narodzie, i że on tylko ma prawo do jéj przelania, w sposób i w formie podług niego najstosowniejszéj. Jeżeli więc na zasadzie tego prawa, podoba się wszechwładnemu ludowi wynieść z pomiędzy siebie władzę, i ją przypuśćmy dziedzicznością utwierdzić, taka władza nie będzież legalną? nie będzież niezależną od *bezpośredniego wpływu* powagi duchownéj, skoro ją nie ta powaga duchowna wyniosła, ale naród, moc wyboru najwłaściwszych środków w dojściu do swego przeznaczenia i dyrekcją w dążeniu do tego celu ze strony powołania duchownego odbierający? Zapominamy że katolicyzm niewyłącza żadnéj formy rządu; a kto go głosi jako przyjaciela tylko Rzpltéj uniża go do rzędu stronnictw i odejmuje wpływ który mu się zawsze należał.

Sposób tłumaczenia katolicyzmu przez P. *Buchez* nie jest bynajmniéj nowy; używało téj broni duchowieństwo w wielkich wzruszeniach społecznych w IX, XIII a szczególniéj XVI wieku. Jezuici w owéj epoce, jak Bellarminus, Andreas Philopater, Allen, Person i t. d., wybudowali śmiałą doktrynę, która ostatecznie do zburzenia zasad wszelkich władz dążyła. Ze zdania świętego Tomasza a Kempis *potestas secularis subditur spirituali sicut corpus animæ*, wyprowadzono najnieloiczniejsze wnioski, krzyczano na dziedziczność władzy, na któréj trudno było czego pragniono wycisnąć, żądano bezpośredniéj władzy papieża nad rządami świeckiemi, zachęcano do ciągłych przeciw nim buntów a nawet i do morderstw (*). Unosząc się nadto źle zrozumianym interesem kościoła, zasadzano cel i powinności życia na martwéj praktyce religijnéj, i na rozszerzaniu choćby nierozmyślném liczby wiernych, nie pomnąc że obór środków w rozszerzeniu liczby członków kościoła, jako związanych z porząd-

(*) Zob. *Mariana, de rege et regis institutione : Jac. Clemens — cognito a teologis quos erat scisciitatus — tyrannum jure interneci posse — ceso rege ingens sibi nomen fecit.*

kiem i całością kraju, bez któréj wszelki postęp niepodobnym się staje, w znacznéj części do władzy świeckiéj należy. Na to znajdziemy przykład i u nas: Władysław IV chociaż z Pijarami, oparł się wpływowi protestantyzmu i utrzymał Polskę w całéj swéj sile; Jan Kazimierz przeciwnie, ulegając niepohamowanéj gorliwości jezuitów, silniejszych od króla a nawet i sejmów, zmazał niedosyć ocenione zasługi, jakie nadając wyraźną politykę Polsce za Zygmunta III zyskali, i wystawił naród na klęski, po których się już więcéj nie podniósł. — Nie zgadzają się też z p. Buchez dobrzy katolicy, a nawet i ci, co szczególniéj mają na uwadze względy polityczne, światowe. Pierwsi, widzą w jego pismach zganioną, a nieszczęsną czasem żarliwość jezuitów XVI wieku, drudzy zaś, apologją jakobinów francuskich (*), dwie ostateczności, których nikt, przy rządzie narodowym, nad regularnym postępem społeczności myślącym, nie przyjmie.

System P. Buchez nie ma wszakże na uwadze jedynie przyszłości ludzkości, zastanawia się on jeszcze nad jéj przeszłością, tłumaczy świadectwa historyczne, i mówi że w chwili przyjścia Jezusa Chrystusa ludzie dzielili się na synów Boga i synów ziemi, czyli na bogów ziemskich i na ludzi, na bogów i bimanów, jedném słowem na panów i niewolników, i że tych ostatnich religja chrześcijańska dopiero, do życia godniejszego podniosła. Zadanie p. *Buchez* stosuje p. Ordęga do Polski, dowodzi kronikarzami, że chłopi nasi byli niewolnikami, i chociaż w najlepszym zamiarze, policza się do liczby tych, co uwiedzeni pozorem dowodów, których dostatecznie nie zgłębili, rozstrzygnęli nierozważnie najważniejszy fakt historyczny, w następstwach swych bardzo dla ich zamiarów wygodny. Mocne przekonanie że zdanie to jest fałszywe, zmusza mnie do dodania jeszcze tych kilku słów moich.

Największy błąd zdaje mi się jaki popełnili badacze nad pierwszymi wiekami dziejów polskich był ten, że uważali wyłącznie jedną tylko stronę życia Sławian. Dla tego jedni, wystawiają nam pastoralne czasy pogaństwa i do nich społeczność dzisiejszą zamierzają powrócić, drudzy przedstawiają tylko niewolę, i grubą władzę okrutnego pana. Jest wszakże środek prawdziwszego tłumaczenia dowodów historycznych, a to przyjmując za prawdziwe wszystkie jakie nam podano dowody, zachowując tylko różnicę siedlisk i epok.

Wiadomo że pierwsza wzmianka o Sławianach jaką nam podał Prokop (wyjęta z 12 ksiąg Kassiodora pisarza 4 wieku), wystawia ich jako rolników i wolnych. Toż samo pisze Jornandes.

(*) Zob. *L'Histoire Parlamentaire de la Révolution Française* przez *P. Buchez*.

In populari imperio vitam agunt — in tugariis rare sparsis habitant — paludes silvasque pro civitatibus habent. Skład ich rodów nie przedstawia niewoli. Długosz donosząc o pierwszém zjawieniu się Sławian nad Dunajem, mówi, że osiedlił się tutaj Wegnon, *cum filiis, cognationibus et familiis suis.* Nestor także zaświadcza, że kiedy przybyli trzej bracia: Kij, Szczok i Choryn w okolice Kijowa, każden był na czele innego rodu i każden z rodem swoim zakładał osadę, w miejscu gdzie dzisiejszy Kijów leży. Maurycy pisarz z VII wieku i Prokop (I. 3) nawet dodają, że Sławianie mieli zwyczaj puszczać wolno zabranych jeńców skoro się okupili, a w kilka lat po pierwszym żyjący Pachymenes o takimże zwyczaju u Bułgarów wspomina. — Odmienił się stan Sławian w czasie wielkiego ruchu narodów w V i VI wieku; Sławianie zakarpaccy napadnięci, i wypędzeni z siedlisk zmuszeni byli garnąć się pod władzę samowładnych wodzów, cesarze także wschodni ściągali na swoją obronę niektóre pokolenia, dawali pograniczne ziemie na osady, a nawet powierzali wysokie bizantyńskie urzędy możniejszym Sławianom (Konst. Porf.). Poruszenie Sławian stało się nakoniec ogólném, kiedy znęceni bogactwami państw wschodniego i zachodniego, sami zaś zasłonięci górami karpackiemi od najgroźniejszych w ówczas nieprzyjaciół, nieprzestanne przedsiębrali wyprawy, i z tamtąd niewolników i bogate łupy ciągnęli. Była to epoka ruchu i rabunku; trwała mniéj więcéj od VI do IX wieku, zrodziła urzędy wojewodów, królików i t. d., a co więcéj przyzwyczaiła Sławian do zależności takiéj, jakiéj zdaje się dawniéj pod władzami rodowemi nie znali. Wszystkie też świadectwa o wzmagającém się możnowładztwie, niniejszéj epoki sięgają. Wyszli naprzykład Chrobatowie i Serby na osady które im cesarz Herakljusz przeznaczył, nim jednak tam przybyli, umarł wódz, a oni w bandzie jeszcze ruchoméj, dzielą się między dwóch synów, i polecają los swój dowolnéj ich pieczy (Konst. Porf. roz. 30). Za Konstantyna W. osadzani nad Dunajem Antowie buntują się przeciw tyrańskiéj zapewne władzy wodza, któréj dawniéj nie znali (Nar. IV 216), w saméj nawet górami zasłoniętéj Lechji powstało możnowładztwo, *erat justitia quæ plurimum prodesset et qui plurimum posset.* (Kadł. I. ed. Lip. II. 605) czyhali możniejsi na podciągnienie ludu pod ich władzę, *dominativam figurire cœperunt portiunculam* (Mat. I. 4), urzędy były bezwładne, *imbecilliores a potentioribus oppressi serum et tardum ex duodecim rectoribus præsidium assequabantur* (Dług.), a kiedy umarł rządca, Lechja *seditionis pæne obruitur tempestate, singulis primorum tyrannidem occupare ambientibus.* — Skutkiem podobnego stanu rzeczy było naturalnie zburzenie dawnych łączących pokolenia zwyczajów.

Kiedy bowiem z pomnożeniem bogactw i ludności powstają takie o jakich dopiero co mówiliśmy exystencje osobne, pańskie; kiedy siła i słabość, bogactwo i nędza, odpychając się wzajemnie, wtrącają siebie w niemoc i bezrząd, wtenczas gminne pierwszéj epoki zwyczaje, i jakieś wrodzone w ludzie pierwiastkowym uczucie braterstwa, nie w stanie są harmonji przywrócić, a kiedy skołatane nierządem zbliżą się nakoniec do siebie, to, zbliżenie się tych dwóch żywiołów, nie dzieje się już nigdy na równéj podstawie. Widziemy wtenczas wszędzie protektora i proszącego o opiekę; pana i kmiecia, rycerza i rolnika, *rectorem populi* i podwładnego. Nie przyszło zupełnie do tego w epoce o któréj mówimy, zachowały się jeszcze niektóre nienaruszone w swobodach gminy, zostały zwyczaje gminowładne (*), ale się już do takiego na stany podziału zbliżano.

W końcu téj tak niespokojnéj epoki, to jest w końcu IX wieku, Lechja przyciśnięta od Germanów i Franków, od których już ją nic nie zasłaniało, skleiła się w większą niż dotąd społeczność, dostała silniejszego władcę, a kiedy okoliczności pozwalały, okrywała się osadami, zakładanemi na wzór osad państwa Franków, jedynego kraju na zachodzie od którego Lechja czerpać mogła oświatę. Osady te, pominąwszy wojennych jeńców, tworzyły się z rozproszonego, a przed wojną po lasach chroniącego się ludu. Że lud ten był wolny, okazuje to sposób zwoływania i warunki lokacji. Kiedy naprzykład święty Bonifacy w VIII wieku opactwo Fulda zakładał,

(*) Lubussa np. poszła za mąż za kmiecia; od takiego przyjął także zaproszenie Leszek na ucztę, *neque rustico suo dux invitatus condescendere dedignatur. Nondum enim ducatus Poloniæ erat tantus neque princeps orbis tanto fastu superbie tumescebat.* (Gall. p. 24 Ed. Bandt.). Żyli jeszcze w gminowładztwie Lutycy. *His autem omnibus qui communiter Lutici vocantur, dominus specialiter non præsidet u llus. Unanimi consilio ad placitum suimet necessaria dissentientes, in rebus efficiendis omnes concordant* (Ditmar p. 65). Żyli w gminowładztwie i Pomorzanie, i pozwalali aby rozstrzygali między niemi sprzeczki *qui apud illos opibus prudentia et activitate præstabant* (Dług. p. 180). Gminowładztwo utrzymywało się przez trudność utrzymania w posłuszeństwie jeńców; raz np. Chrobatowie wypadłszy z niezmiernym ludem pobili Awarów i przymusili do posłuszeństwa; w krótce jednak wielka tych część, niecierpliwa jarzma umknęła, reszta zaś ze zwycięzcami małżeństwem spojona na Chrobatów przemieniła się. (Konst. Porfir). Gminy wiejskie wybierały jeszcze wówczas starszych (tamże i Maciéj. Pam. II. 287,) urzędy takie, jak sobie z Długosza (I. 8) tłumaczyć można, były dożywotne, *non annua sed ad vitam durantia.* Stać się więc mogło, że w wioskach bez pana, a których mała musiała być liczba za czasów chrześcijańskich, urzędnik stał się dziedzicznym t. j. panem jak na Rusi (Zobacz Prawdę Ruską) albo biedniejsi w wiosce dając dary za godzenie ich waśni bogatszemu. (Porównaj Tacyt. Germ, 15) powoli zmuszeni byli na stałe je zamienić i przystać na uznanie pana. Tak było w Niemczech (Eichorn Ed. 4. I. 80. Porównaj zaś z Mateuszem L. II. c. 19. p. 149. *vendiciariæ ab undique potestates eradicat (Casim. I.) singulis circum quaque provinciis principes abigit abortivos.)*

znalazł tam Sławian błędnych w rzece się kąpiących, którzy na widok rajtarji niemieckiéj uciekli (Bibl. patruum Max. III ep. S. Bonif. 141). Tenże sam święty Bonifacy osadzał Sławian i z rozkazu papieża Zacharjasza kazał im płacić dziesięcinę *in recognitionem dominii*. Osadzali podobnie Sławian insi biskupi i hrabiowie pograniczni, a płacenie dziesięcin, obok małego czynszu, było węzłem które ich z władzą wojującą i nawracającą łączyło. Tak utworzone włości nie miały panów, ale przez siebie lub przez biskupa obranych sołtysów, którym płacili pieniążek za powinność zbierania dziesięcin, *unus nummus qui debetur colligenti* (Helm. L. I. c. 12. 14). Tacy wolno zebrani osadnicy, nieustannie burzyli się jako ludzie wolni, a kiedy raz jeden z książąt Wilków, chcąc się zemścić nad Niemcami od których przyrzeczonéj mu za wierność córki książęcéj nie otrzymał, zwołał wszystkich Sławian (*convocatis omnibus*) i ich zagrzewał do wojny, ci na to, nie jako poddani, ale jako wolni, z wyrzutami i warunkowo odpowiedzieli *merito hæc pateris, qui spernens contribueles tuos, excoluisti Saxones, gentem perfidam et avaram; jura ergo nobis quod deseras eos et stabimus tecum. Juravitque eis.* (Helm. L. I. c. 16). — Zakładano podobnie osady w Czechach i w Polsce (Hajek. 9 p. 1), *in vastis nemoribus novæ erigebantur coloniæ* (Dług. I. 53). Sposób zwabiania osadników okazuje i tu ludzi wolnych. Bolesław I, jak Henryk ptasznik w Niemczech, zastawiał stoły publiczne, z czego nienawistny Ditmar wyśmiewa się, *populus suus more bovis est pascendus;* Bolesław I. sądził zarówno wszystkich kraju mieszkańców (Gal. p. 54): przy pomocy włościan wyswobodził Syrbów, których nawracający na wiarę *Eccardus a libertate insolita servitutis jugo construxit* (Nar. IV. 69); zostawił chłopom straż zamków (Bogufał. 25), a tworząc nadworne dla siebie ze szlachty wojsko, i włościan do niego przypuścił *et libertorum quos a servitute dissolverat* (Dług. 124). — Ale, może mi powie autor: wyrazy te nie pokazująż niewolę? Odpowiemy na to: zastanawiając się nad losem ludu roboczego w ówczesnéj Europie, i nad wyrazami których dla ich oznaczenia użyto. Wiemy naprzód że Galja, Hiszpanja i Włochy zostały zawojowane od nad granicami mieszkających i w wojsku rzymskiém służących cudzoziemców; wiemy nadto, że zajęcie to, nosiło zupełnie cechę zajęcia wojskowego. Barbarzyńcy przywykli w państwie wschodniem, jako żołnierze cesarza, *hospites*, żądać z tytułu kwaterunku, *hospitalitas*, jedną trzecią część naznaczonego im prywatnego mieszkania (Cod. Theod. L. 5), odebrali nachodząc Gallją, jednę trzecią część własności prywatnéj, któréj wybor los, *sors* rozstrzygał. Takie *sortes* albo *alleux*, zaprowadzili u siebie Ostrogoci, nie

uchylając tylko dawnego rzymskiego podatku, takie *sortes* wylosowali także Longobardowie, z różnicą, że nie jednę trzecią część własności gruntowéj, ale jednę trzecią część przychodu zabrali. Prawidła zawojowanéj klassy roboczéj w ówczesnéj Europie, stały się wzorem dla innych chociaż niezawojowanych narodów; Longobardowie, nadgraniczni Niemcom, pokazali możnowładztwu germańskiemu swoje wygodne zwyczaje, Lechici poznali je wchodząc z Longobardami do Włoch i zakładając królestwo Bulgarji (Nar. III. 59), dał je poznać awanturniczy kupiec z Frankonji Samo, exploatując barbarzyńską a chciwą zawsze na nowości Sławiańszczyznę nadelbiańską i Czechy nad którymi panował: wniósł je zaś Karol W. na ich ziemie przy zakładaniu hrabstw na gruncie sławiańskim, i rozdawaniu ziemi żołnierzom, prawdziwe *sortes* zaborcze, których kopją w naszych włókach drobnéj, żołnierskiéj szlachty, to jest w *sortes hæreditarias* znajdziemy. — Powinności włości nowych, musiały się zmieszać, jak to każdy przyzna, z ciężarami dawnych, grunt rzeczy wszakże pozostał, grunt, który jak to z przywileju tynieckiego widzimy, nie na pańszczyznie, ale na wyżywieniu właściciela zasadzał się. Cywilizacja zachodnia i piśmienni cudzoziemce, ubrali to wszystko w wyrazy zachodu: *servi*, *liberti*, *glebæ adscripti*, *domini*, i powstała całość, do złudzenia z instytucjami obcemi podobna. W tym samym jednak przywileju, który dla klasztoru tynieckiego włości nadaje, i pomimo że te jako początkowo królewskie, mieściły wiele jeńców, do których zawsze rościli sobie prawo nasi królowie (Przyw. w Jedlinie 1433 r.) w tym samym mówię przywileju, czytamy wyrazy *adscripticii vel liberi*, a kiedy Bolesław Wstydliwy osadza Kraków, zakazuje przyjmować wolnych wieśniaków, *quod nullum adscriptitium vel etiam liberum polonum — qui rure hactenus habitavit faciant convivem.*

Nie mogę dla szczupłości miejsca więcéj przytoczyć dowodów, dodam więc tylko, że to nie pierwszy autor o *Narodowości*, targnął się na wolność włościan. Było wielu zawsze takich, co nie jak autor, w najlepszéj chęci pomięszali wolnych z jeńcami, ale którzy z Max. Fredrem w swoim utrzymywali interesie, że *nostra plebecula nisi ad inferiorem parendi sortem nata est, nec totam libertatem vivere sciat* (Scr. fr. art. 14). Bronili tego kapitalnego punktu naszéj historji Modrzewski, Górnicki, Przyłuski i inni, wołał uczony Olizarowicz że chłopi *nequaquam esse servos, sed liberos atque ingenuos cives; cum nec jure gentium nec jure civili legitima illorum servitus ostendi possit; non bello capti, nec libera volantate se ipsos ad pretii participationem vendiderunt (de politica hominum societate* z 1651 r. §. 17), ze-

brał te wszystkie zdania r. 1789 J. X. Pilichowski (w dziele pod tytułem : *Odpowiedź na pytanie, izaliż nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca Polaków, iż uczeni nawet nią zarażeni zostali*) (*), zbijali nakoniec niekrytycznego Naruszewicza (**) Bandtkowie, Maciejowski, Prażmowski, Ossoliński, Lelewel i t. d.; jednakże pomimo tego, i radząc się raczéj naszéj wyobraźni a nie dowodów, którymi zwykłym naszym trybem gardzimy, skłaniamy się widać do zrobienia na nowo drogi, którą już insi zrobili. Co do nas, jako szukający i miłujący prawdę, nie obawiamy się bynajmniéj nowego rozważania téj kwestji, opłakujemy tylko, że przez niepojęte zaślepienie, nic u nas nigdy nie ma pewnego, że wszystko w wątpliwości, że nie postępujemy w układzie naszéj historji któréj tak gorliwie pragniemy. Postąpiemy zaś wtenczas dopiero, kiedy wiedząc co pisano i co dostatecznie wyłuszczono, religijnie szanować zaczniemy świadectwa historyczne, jedyną podstawę, jaką przyjąć może rozsądnie ten, co się zastanawia nad naszą prawdziwie nieodgadnioną, jeszcze w niektórych miejscach przeszłością.

(*) Żałujemy żeśmy go nie mieli pod ręką.

(**) Mówi np. Naruszewicz, że chłopi jest to lud zawojowany; nieznajdując jednak nigdzie oznaczonego ich stanu, przepisuje z Dukanża całą listę rodzajów cudzoziemskiéj niewoli. Nieco niżéj zbija znowu sam swoje zadanie, utrzymuje bowiem: że osady za Bolesława I. tworzyły się z wolnego ludu (IV. 143), że Niemcy dopiero Sławian w niewolników zamieniali (IV. 212), że chłopi należeli do wojska, że niepodlegali sądom dworskim ale królewskim, a nawet że byli właścicielami (IV. 214).

A. S.

OBRAZ ZEWNĘTRZNY PROWINCJI COQUIMBÓ *)

NATURA FIZYCZNA.

(Wyjątek : listu Ign. Domejki do . . . .)

« Niemasz zapewne kraju któryby mniéj do naszego był podobnym jako ten w którym żyję : wyobraźcie sobie pustynię, skały, góry i morze; ani lasów, ani naszych obszernych łanów zbożem zazielenionych, ni naszych łąk rozległych, ni wsi. Cały horyzont od wschodu jakby zamurowany Kordylierami, wiecznie obnażonemi,

*) Młoda Polska, T. II. str. 73.

których kolory mienią się ze wschodzącem i przy zachodzącem słońcu; i raz się zaczerwienią jakoby w pożarze, to potem w siność lub szafirowe tło przechodzą; i znowu zażółkną a tylko na samych wierzchach bieleje śnieg który tam przez cały rok leży i tylko w styczniu niknie. Przeciwnie od zachodu wzrok zapuszcza się w nieskończoność oceanu, który chociaż spokojnym nazwany, szumi bezustannie i stronami po tutejszych nadbrzeżach, a nawet w samych portach Valparaizo i Copiapo co roku nieostróżne okręta rozbija. Powierzchnia tego morza zawsze jednostajna, błękitna we dnie, mgłą przykryta rankami a wieczorem srebrna, rzadko kiedy zaświeci jakim żaglem z dalekich stron przybyłego gościa; u brzegów pląsają foki, rekieny, a opodal przez wielką osobliwość obaczysz jakoby pływające fontany od potężnych wielorybów.

Odnogi skał od Kordylierów spuszczają się do samego morza, którego brzeg suchy, piaszczysty, bladą krzewiną i aloesami porosły, jest jakby cmentarzem wielorybich skieletów i rozmaitego rodzaju muszli, które w dziwnie pięknych kolorach i tysiącznych kształtach połyskują na spieczonym piasku. Na tym piasku widać miejscami niskie, nędzne ze trzciny chałupy, a w nich miedzianéj twarzy lud, żyje z górnictwa, rybołóstwa i paszenia kóz i jest ubogi, posępny, ale śpiewający i wolny.

Wśród téj pustyni suchéj, dzikiéj a częstemi trzęsieniami ziemi poszczepanéj, wzębiają się między łańcuch Kordylierów i więcéj niż na dwadzieście mil w głąb kraju zachodzą zielone doliny czystych, kryształowych rzek, szumiących po zwalisku kamieni. Doliny te wąskie, głębokie i pół mili szerokości niemające, są przepychem wegetacji i życia, jak to co je otacza, jest przepychem pustyni i odrętwienia. Na tych dolinach zamieszkała cała ludność północnego Chili: są one ciągiem ogrodów obfitujących w najpiękniejsze drzewa, krzewy i pachnące zioła, między któremi pasą się trzody pięknego bydła i koni, i bieleją niskie, symetrycznie pobudowane miasteczka. Nad temi miasteczkami nie widać górujących naszych wież ni dzwonnic, bo na tutejszym gruncie częstemu trzęsieniu ziemi podległym

lękają się ludzie budować wysokich kościołów; ale miejsce naszych wysmukłych dzwonnic, trzymają tu palmy dziwnie wspaniałe w swoich wachlarzowych formach, z któremi się pobratały przyniesione z Europy topole włoskie i jakiś gatunek wierzb hiszpańskich podobnego do topoli kształtu. Pomarańczowe, cytrynowe i oliwne drzewa tak są wielkie, jakich ani w Brezylji, ani w Teneryfie ni Maderze nie widziałem; zawsze zielone i bezustannie kwiatem i owocami osypane, są główną ozdobą tutejszych ogrodów. Najpospolitszem zaś drzewem żadnego dozoru niepotrzebującem są brzoskwinie od których na wiosnę pięknym rózowym kwieciem okrywają się mieszkania. Za to jabłonie grusze i śliwy ustępują naszym tak co do wielkości drzew jako i dobroci owoców. Z krajowych tutejszych najznamienitsze są czyrymoje i lukumy: te ostatnie ciemnozielonego koloru, gęstym liściem okryte, zawsze jednostajne, mają z daleka wejrzenie jakoby dębów naszych a dają owoc podobny do kasztanów, pożywny i nieco mączasty; czyrymoje zaś dają owoc soczysty, mający zapach nieco podobny do żywicy wiosennych sonen naszych a najdelikatniejszy co do smaku ze wszystkich owoców jakie widziałem na świecie. Ale najokazalsze z drzew, tak ogromne i rozłożyste, że zaledwo do nadwiślańskich topoli, albo do kasztanowych drzew we Francji porównać się mogą, są figowe drzewa które tu dwa razy do roku wydają owoc główne pożywienie przynoszący dla tutejszych górników. Przytem rozmaitego gatunku mirty i laury, miejscami wysokie winnice girlandami poplątane, róże i jaźminy wiecznie kwitnące, granaty i bananowe ze ze swym na parę łokci długim liściem bukiety i tyle innych drzew i krzewów których nieznam i tu wyliczyć nie umiem, dziwnie upiękrzają i urozmaicają naturę.

(Dokończenie nastąpi).

Dnia 5 b. m. wyjdzie z druku: LILLA WENEDA przez JULIUSZA SŁOWACKIEGO z dodaniem kilku ulotnych wierszy tegoż poety.